Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi w Krakowie: miesięcznie 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal. Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 95 — **Kraków, Wtorek dnia 5 Kwietnia 1904.** — **Rok XII.**

Fermenty miejskie.

Jednocześnie ze zniknięciem śniegów i lodów z ulic Krakowa, pojawił się w jego publicznych kasach wielce melancholijny niedobór... Najbieglejsi finansiści większości rządzącej miastem, którzy nareszcie znaleźli chwilę czasu, aby się zająć po załatwieniu bardzo skomplikowanych spraw osobistych, — badaniem budżetu miasta, — doszli prędko do poznania dwóch prawd: że niedobór istnieje, i że trzeba go usunąć; — dla zakrycia zaś szerokiego wyłomu w budżecie miejskim, nie znaleźli nic lepszego nad podwyższenie podatków. Jest to sposób na pozór niezmiernie prosty, w gruncie rzeczy jednak mieści się w nim źródło przykrych komplikacyj. Sądzimy, że większość nieroztropnie widzi, zaczynając swoje rządy od nakładania nowych ciężarów na ludność, której siły podatkowe są już prawie wyczerpane. Podwyższenie podatków nie może być nigdy popularne, a już najmniej w ubogim Krakowie, tak zupełnie pozbawionym najważniejszej dźwigni ogólnej zamożności, — przemysłu fabrycznego.

Przedewszystkiem należało się zastanowić, czy niedobór obecny musi być stałym, to znaczy, czy musi się rok rocznie powtarzać, czy też jest spowodowany elementarnemi nieszczęściami, które nawiedziły nasze miasto. W pierwszym wypadku głównem, jeżeli nie jedynem lekarstwem powinna być oszczędność. W drugim, pożyczka krótkoterminowa jest w każdym razie wskazana.

Podwyższenie podatków, to już tylko ultimum refugium, tem bardziej, że jak nas uczy doświadczenie, podatek raz podwyższony zawsze się utrwala, samą siłą inercji; przypuśćmy jednak, że sama oszczędność nie wystarczy; wszakże słyszeliśmy wiele o wielkim programie inwestycyjnym; teraz właśnie nadeszła może pora, aby w obrębie zapowiedzianych inwestycji pomieścić także... pokrycie niedoboru. Szerokie wkłady stają się, stać się powinny źródłem nowych dochodów. Wszakże lepiej najpierw glebę użyźnić a potem żądać od niej zdwojonych plonów... Tymczasem nasi gospodarze trzymają się odwrotnego porządku; a co potem? To „potem" już chyba obmyślą nasi wszechmocni... żydzi...

KRONIKA.

Święta przeszły wśród pierwszych wiosennych podmuchów. Ciepłe powietrze i wesołe promienie słońca, zwabiły przez oba dni tłumy publiczności na planty i ulice. Przed południem, podczas uroczystych nabożeństw, kościoły były przepełnione i prawdziwą otuchą napełniał widok tych nabożnych tłumów, kornie zanoszących swoje błagania do Pana Zastępów. Niemimo wszystkie usiłowania lekkomyślnych czy samolubnych polityków, Kraków jest jeszcze jak był zawsze — polskiem i katolickiem miastem, a dni panowania żydowskiego jeszcze nie nadeszły...

Tradycyjne święcone gromadziło spokrewnione czy zaprzyjaźnione grona przy suto zastawionych stołach, a twarze gospodyń promieniały dumą na widok wspaniałego pieczywa, które znikało z zadziwiającą szybkością...

Z wielkich przyjęć, najliczniejsze było jak co roku zebranie „pod Baranami", — gdzie oboje państwo namiestnikostwo, podejmowali ze znaną uprzejmością kilkaset osób ze wszystkich kół towarzyskich Krakowa. Równie liczne było święcone u pana delegata, gdzie znowu przeważał żywioł urzędniczy. — Honory domu w pięknych salonach nowego starostwa, robił p. delegat w towarzystwie brata, który umyślnie na święta przyjechał z Wiednia, i urzędników starostwa.

Większe przyjęcie odbyło się jeszcze u Bonifratrów, gdzie licznie zebranych gości przyjmował przeor tegoż zakonu. Zastawę całą poświęcał ks. Haczela, Franciszkanin; święconem obdzielono 60 chorych.

Liczniejsze grona zebrały się wreszcie u ks. prałata Spisa i ks. Infułata Krzemińskiego.

Wesoło i gwarno przeszły święta, a nawet na placu boju panował względny spokój, chociaż obie strony walczące nie obchodziły Wielkiejnocy. U Rosjan przypada „Woskresienie" dopiero w przyszłą niedzielę, Japończycy nie znają oczywiście chrześcijańskiej pamiątki. Ale wśród wesołych świątecznych zebrań, myśl zwracała się nieraz ku tym biednym polskim żołnierzom, którzy nie za swoją sprawę, a nawet w obronie swoich gnębicieli, muszą walczyć i ginąć, zdala od swoich, kłaść się w niepoświęconej ziemi, albo znosić okropne chłody mandżurskich stepów, głód cierpieć i żyć w ciągłem oczekiwaniu japońskiej kuli i japońskich granatów, bez tej otuchy, że te wszystkie utrapienia ponieść trzeba dla dobra ojczyzny...

W poniedziałek odpust doroczny w kościele Norbertanek na Zwierzyńcu, zgromadził na „Emaus" niezliczone tłumy dla modlitwy i dla zabawy. Mnóstwo kramów i kramików zapełniło plac naokoło kościoła i przyległe ulice, a uradowana dziatwa kupowała na wyścigi tanie łakocie i zabawki, nie zawsze zgrabne, ale często oryginalne i swojskie. Pod wieczór spadł ciepły deszcz, który zmoczył pielgrzymów, zwilżył zapylone chodniki i przysporzył dochodu tramwajowi. Wogóle kolej elektryczna, która rozpoczęła ruch dopiero o 12 w niedzielę, miała wielkie powodzenie, a pedwójne wagony krążyły nieustannie po wszystkich liniach, zapełnione pasażerami.

„Tajemnice Krakowa", sztuka w 4 aktach oryginalnie napisana przez Leopolda P. Dolińskiego, zgromadziła w obydwa święta bardzo liczną publiczność do teatru ludowego. Sztuka ta była poraz pierwszy wystawioną na deskach scenicznych.

Treść jej następująca: Biedna dziewczyna z gminu, wskutek miłości, jaką pała ku młodemu paniczowi z miasta, upada. Panicz jednakowoż rzuca swoją ofiarę, a szwaczka wychodzi za mąż za uczciwego i dobrego wyrobnika, który dziecko nieślubne przyjmuje za swoje, dając mu również swoje nazwisko. Po pewnym czasie panicz spotyka swą dawną kochankę. Spotkanie odnawia u obojga dawną miłość. Mąż jednakowoż młodej kobiety chcąc raz już przerwać ten stosunek, zabija swego rywala i odchodzi, aby się oddać w ręce sprawiedliwości, a ona widząc trupa kochanka, popada w obłęd i pozbawia się życia.

Sztuka ta na scenie ludowej podobała się; literackiej wartości jednak nie posiada i jest opracowana bez wszelkiego programu. Wiele scen wziętych żywcem z innych sztuk. Dwa pierwsze akty to wodewil, trzeci komedja, ostatni zaś dramat, zupełnie pod względem psychologicznym fałszywie nakreślony, a monologi robione według starej metody pisarskiej.

Z gry artystów wymienić należy wesoło odegraną epizodyczną rólkę kataryniarza p. Czermańskiego. Bohaterem-uwodzicielem był p. Radosław, coraz silniej rozwijający talent do ról dramatycznych. Kochankę jego grała pani Hartmanowa, która z nieodpowiedniej roli wywiązała się dobrze. Artystka ta jest bowiem wodewilistką, a rola ostatnia była silnie dramatyczną. P. Sieniawski okazał ogromne zacięcie dramatyczne w akcie ostatnim, podczas zamordowania uwodziciela swej żony; p. Cholewicz zrobił wspaniały typ „bon vivanta", który na każdym kroku boi się spotkać ze swymi wierzycielami. Z ról kobiecych charakterystycznych wymienić należy panie: Delską, posiadającą szczególny talent charakterystycznej artystki, Czermańską, Drozdowską (obydwie komicznie ucharakteryzowane), Sieniawską i Duninównę. Epizodyczne role odegrali: pni Fliglowa i p. Konarski i pna Teodorowicz. Wesołe kuplety o wojnie japońskiej i kradzieżach kolejowych odśpiewał p. Karliński.

Czeska Beseda urządza we czwartek 7 kwietnia b. r. w restauracji braci Johna przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrają trzyaktową komedję Wacława Stacha „Trzecie dzwonienie", wziętą z repertuaru pragskiego teatru. Początek o godz. wpół do 8 wieczorem. Wstęp dla członków 60 hal., dla nieczłonków 1 kor. Po przedstawieniu zabawa.

Koncerty Filharmonji czeskiej z Pragi obudziły żywe zainteresowanie w kołach krakowskich melomanów nie tylko bogatym i niezwykłym jak na nasze stosunki programem, lecz także i sławą, jaką się cieszy wyborny ten zespół muzyczny w całej Europie.

Bilety na oba koncerty nabywać będzie można zaraz po świętach w kancelarji Towarzystwa muzycznego przy placu Szczepańskim.

Próby „Chóru akademickiego" po przerwie świątecznej rozpoczną się we środę dnia 6 b. m. o godz. 6½ w sali prób.

Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego urządza w dniach 16 i 17 kwietnia b. r. targ na bydło rozpłodowe w Krakowie na centralnej targowicy miejskiej. Na targu będzie przypuszczalnie 120—140 sztuk bydła rasy fryzyjskiej, simentalskiej, berneńsko simentalskiej i czerwonej polskiej.

Losy Orłowskiego. Orłowski siedzi w areszcie policyjnym warszawskim przy ulicy Daniłowiczowskiej, lecz w osobnym oddziale, rezerwowanym dla osób aresztowanych z pośród inteligencji, natomiast z braku środków pieniężnych własnych, jada z kotła wraz z innymi aresztantami. Przy aresztowaniu na żądanie konsula austrjackiego, przy Orłowskim znaleziono 400 koron, które to pieniądze wydział śledczy doręczył konsulatowi.

Obecnie Orłowski podał prośbę do konsula, by pozwolono mu z owych 400 koron wydatkować na lepszą strawę i tytoń, ponieważ nie ma przy sobie żadnych pieniędzy, lecz oczywiście zależne jest to od konsula, który nie dał jeszcze żadnej na to odpowiedzi, a nawet, jak się zdaje, na użytkowanie prywatne znalezionych przy nim pieniędzy nie zezwoli wobec faktu sprzeniewierzenia, gdyż każdy fundusz znaleziony przy Orłowskim pójdzie na pokrycie pretensji poszkodowanych.

Orłowski napewne jeszcze długo posiedzi w Warszawie w ratuszu, gdyż dopiero kancelarja oberpolicmajstra wysłała zapytanie do ministerjum spraw wewnętrznych, jak ma sobie postąpić, a ministerjum spraw wewnętrznych musi porozumieć się w tym względzie z ministerjum spraw zagranicznych i ambasadą austrjacką o wydanie przestępcy w ręce władz austrjackich.

Formalności te potrwają najmniej parę tygodni, a może i dłużej.

Pożar. Wczoraj o godzinie wpół do 11 w południe zawezwano telefonicznie straż pożarną na ul. Rajską, gdzie powstał pożar kominowy w kasarni Franciszka Józefa. Na miejsce wypadku przybył II pluton wraz z naczelnikiem p. Nowotnym. Po szybkiem ugaszeniu, straż powróciła do koszar.

Napaść. Po niedzielnem przedstawieniu w teatrze ludowym garstka akademików wychodząca z przedstawienia została napadnięta na ul. Krowoderskiej, przez rozzuchwalonych uliczników. Policjanta nie było. Nie wiedzieć doprawdy, jak sobie tłómaczyć obojętność władz, które pomimo, że ul. Krowoderska stała się już osławiona jako niebezpieczna, nie chcą się nią lepiej zająć.

Kronika policyjna i pogotowie. Pobicie. Jakób Łapczyński, lat 18 liczący, wyrobnik, idąc w Wielką Sobotę od strony cyrku, otrzymał od nieznajomego mężczyzny ranę kłutą w okolicy ciemieniowej. Ranę tą opatrzono mu na pogotowiu ratunkowym, dokąd natychmiast się udał.

Przyjaciele alkoholu. W Wielką Sobotę nad wieczorem przyszło do ostrej wymiany słów między trzema kolegami „od wapna": Antonim Walczakiem, lat 20 liczącym, Andrzejem Żłobińskim, lat 23 liczącym a Adamem Orlickim, lat 19 liczącym, pod nocną kawiarnią żyda Rosenstocka na ul. Lubicz. — Wszyscy ci trzej byli silnie „urżnięci", tak, że w końcu przyszło do bitki, w której zapaśnicy takie odnieśli pamiątki, że stacja ratunkowa musiała się nimi zająć.

Spór malarzy. W ubiegłą sobotę spotkał się niejaki Wincenty Mikołajski, lat 25 liczący, z zawodu malarz dekoracyjny, ze swoim znajomym, malarzem pokojowym na ul. Grodzkiej; przyszło do żywszej polemiki na temat, kto wyższy: czy malarz pokojowy czy dekoracyjny. Malarz pokojowy rozstrzygnął spór argumentując pięścią i to tak wymownie, że malarz dekoracyjny przewrócił się na szyny tramwajowe i odniósł ranę w głowę. — Po opatrunek udał się na stację ratunkową.

Żydowska brutalność. W Wielką Sobotę byliśmy świadkami sceny nader przykrej, jaka się odbyła przy ul. Łaziennej l. 7. Wieczorem o godzinie

8, podczas gdy na dworze padał rzęsisty deszcz, wyrzucił niejaki Renner, żyd, właściciel domu, szewca u niego zamieszkałego wraz z rodziną i dobytkiem na ulicę, za to, iż tenże zaległ nieco z czynszem. Na ulicy odbyła się scena wprost rozdzierająca serce. Biedny szewc wyrzucony wraz z trojgiem dzieci i żoną zawodził „gdzie się podzieje z tymi dzieciskami we wilję tak wielkiego święta“. Dzieci zaś skryły się przed deszczem pod stół, na dworze stojący, a dojadając kawałek chleba płakały, tuląc się jedno do drugiego. Matka uspokajała je nieco, pocieszając, iż Bóg jest dobry i przecież im dopomoże. Żyd Renner na nic nie zważał, wyrzucał co chwilę inny sprzęt. Faktu powyższego nie trzeba komentować.

NEKROLOGJA.

Piotr Bielak, b. kupiec i obywatel m. Krakowa, zmarł 3 b. m. Pogrzeb odbędzie się dziś o godzinie 4 po poł., z domu przy Placu WW. Świętych l. 7. Nabożeństwo żałobne jutro o 9-tej u OO. Franciszkanów.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek 5 kwietnia: „Interes przedewszystkiem“, komedja w 4 aktach O. Mirbeau (ceny miejsc zniżone).

Repertuar teatru ludowego.

We czwartek 7 kwietnia: „Lichwiarskie swaty“, komedja w 4 aktach K. Zalewskiego (benefis p. E. Czermańskiego).

Z TEATRU.

Teatr miejski.

Wznowienie „Końca Sodomy“ w Wielkim Tygodniu przeminęło bez echa w prasie, a jednakże była to jakby zupełna nowość, gdyż z dawnej obsady pozostała tylko pani Wolska. Znać też było pośpieszne przygotowanie i niepewność artystów.

Panna Ordonówna (Kasia) nie umiała sobie zupełnie radzić z pierwszą częścią swojej roli; dopiero w przedostatnim akcie wielką scenę z Wilhelmem odegrała szczerze i z głębokiem uczuciem. Panna Czechowska miała dużo prostoty dopóki jej Klarcia była biednem, nieśmiałem, na pół rozwiniętem dzieciątkiem; później zabrakło jej siły.

Pani Wysocka nie ma zdaje się temperamentu do ról wielkich kokietek, ale ta wyborna artystka ma tyle pomysłowości i talentu, że pojmując po swojemu postać Ady, dała jej bardzo oryginalny, choć trochę surowo zarysowany wyraz. Pan Mielewski z siłą odegrał rolę Wilhelma, walcząc dość skutecznie ze wszystkimi fałszami i sztuczkami Sudermana. Konwersacyjną rolę profesora Riemenna odegrał bardzo dobrze p. Andruszewski. Dobry charakterystyczny typ naszkicował p. Zelwerowicz w roli męża niegodziwej Ady.

Inne mniejsze role spoczęły w rękach pp.: Sobiesława, Bronicza, Bończy, Walewskiego, Stępowskiego i Zawierskiego, który bardzo szczerze odegrał sentymentalną rolę kand. teol. Kramera.

Co do samej sztuki, to jest ona typowym wytworem specjalnego teatralnego talentu Sudermanna, który w najbardziej szczerych swoich dramatach nie widzi nigdy życia tylko kulisy. Że jest mistrzem teatralnych efektów, o tem już wiedzą dawno wszyscy.

Wojna.

Zajęcie Widżu.

Szanghai 5 kwietnia. Doniesienie Biura Reutera: W poniedziałek o godz. 11-tej przed południem **japońska straż przednia obsadziła Widżu**. Rosjanie cofnęli się widocznie za rzekę Jalu.

(Miasto Widżu leży przy ujściu rzeki Jalu po lewym brzegu tej rzeki. Powyższa depesza dowodzi, że Rosjanie opuścili zupełnie północną Koree, nie mając dostatecznych sił do jej obrony. Większego zatem starcia oczekiwać należy dopiero w Mandżurji. Przyp. Red.).

W północnej Korei.

Szanghai 5 kwietnia. Biuro Reutera donosi: Według wiadomości japońskich, Japończycy wysadzili już cały I korpus armji, który zajął pozycje w północno-zachodniej Korei i jest przygotowany do marszu przeciw rosyjskim pozycjom nad rzeką Jalu.

Odwrót Rosjan.

Tokio 5 kwietnia (Tel. wł.) Odwrót Rosjan z północnej Korei odbył się w wielkim nieporządku. Kozacy utracili mnóstwo koni. Japońska kawalerja wzięła do niewoli wielu rosyjskich maruderów.

Jenerał Allen wojskowy attache amerykański powrócił do Seul i opowiada, że Rosjanie nie umieli skorzystać z wybornych pozycyj i nigdzie nie stawili oporu.

Z Portu Artura.

Petersburg 5 kwietnia. Według tutejszych dzienników z Portu Artura, oczekują tam ponownej próby Japończyków zamknięcia wjazdu do Portu Artura przy pomocy zatopienia okrętów. Zarządzono wszystko, aby zamiar ten udaremnić.

Petersburg 5 kwietnia. Korespondent rosyjskiej ajencji telegraficznej donosi z Portu Artura. W okolicy i w porcie położenie niezmienione.

Namiestnik Aleksiejew zwiedził fortyfikacje na wybrzeżu i od strony lądu.

W Czemulpo.

Seul 5 kwietnia. Japończycy lądują obecnie w Czemulpo pułki kolejowe i konne oddziały inżynierji, które mają budować kolej Seul—Widżu.

Z nad Bajkału.

Petersburg 5 kwietnia. Minister komunikacji Chilkow powrócił do Petersburga z nad Bajkału.

Mobilizacja Sachalina.

Petersburg 5 kwietnia. (Tel. wł.) Ukończono mobilizację wyspy Sachalin i utworzono tam trzy oddziały po 200 ludzi. Kilkunastu zesłańców politycznych wstąpiło do służby wojskowej.

Z Mandżurji.

Petersburg 5 kwietnia. Korespondent rosyjskiej ajencji telegraficznej donosi z Liaojan (główna kwatera Rosjan) pod datą 3 b. m. Rosjanie płacą wysokie ceny za towar, wobec czego Chińczycy dostarczają im w mieście i w okolicy wszystkiego potrzebnego. Wiadomości angielskie, pochodzące z Szanghaju, jakoby Rosjanie zdobywali sobie w Mandżurji środki żywności gwałtem, polegają na wymyśle.

TELEGRAMY.

Cesarz w Abazji.

Wiedeń 5 kwietnia. Cesarz odjechał w poniedziałek o godzinie 6·50 wieczorem do Abazji w odwiedziny do szwedzkiej pary królewskiej i księcia Luksenburskiego.

Tryjest 5 kwietnia. Austrjacki „Lloyd“ wysłał do Abazji okręt „Bohemia“, aby wziął udział w iluminacji, jaka tam będzie urządzoną podczas pobytu ces. Franciszka Józefa.

Wielki pożar w Petersburgu.

Petersburg 5 kwietnia. (Tel. wł.). Spłonęły tu olbrzymie składy na rynku Apraksina. Straty, wyrządzone przez pożar dochodzą do **miljona** rubli. Pożar pochłonął 12 ofiar z pośród personalu składów. Pracownicy rzucali się z trzeciego piętra. Jedna osoba poniosła śmierć na miejscu, życie dziewięciu jest bez nadziei ocalenia, trzy otrzymały tylko lżejsze uszkodzenia.

Trzęsienie ziemi.

Sofja 5 kwietnia. W niedzielę przed południem odczuto tutaj trzy silne wstrząśnienia ziemi. Także w innych miejscowościach odczuto trzęsienia ziemi.

Belgrad 5 kwietnia. W poniedziałek po południu odczuto tu słabe trzęsienie ziemi.

Budapeszt 5 kwietnia. W południowych Węgrzech odczuto w kilku miejscowościach trzęsienie ziemi.

Orkan.

Londyn 5 kwietnia. Lloyd otrzymał telegram, że w Monte Video srożyła się straszna burza. W porcie zatonęły dwa okręty.

Odwołanie posła.

Belgrad 5 kwietnia. Włoski poseł Magliano wręczył dzisiaj królowi pismo odwołujące go.

Dżuma.

Nowy Jork 5 kwietnia. Poseł Stanów Zjednoczonych w Limie donosi, że zjawiła się tam dżuma. Epidemja przybiera szybko zastraszające rozmiary.

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.

— To prawda — rzekł półgłosem — masz rację Juljo; nie pomyślałem o tej ewentualności.

Lecz po chwili dodał:

— Ba nasza odpowiedź łatwa. Gdzie jest dowód uprowadzenia? Gdzie dowód uwięzienia? Czy nie możemy utrzymywać, że panna Joanna de la Gaillardie przyjechała z własnej woli? Podług mego zdania, to jedyne wytłómaczenie przed sądem.

Julja wydała się zachwiana zimną krwią Agenora.

— Jak ty wszystko urządzasz!

— Urządzam jak człowiek z zastanowieniem. Wiem, że tak siebie tłómacząc, będziesz musiała świadczyć przeciwko temu niewinnemu dziecku. Lecz gdy chodziło wybór pomiędzy swoim i cudzym interesem, bardzo naturalnie swój się wybiera. Zatem kończył — nie wielebym sobie robił z całej tej awantury, gdybym nie żałował ucieczki pięknego ptaszka, którego trzymaliśmy w klatce, Do djabła! jeżeli spotkam kiedy tego Le Dreana na mojej drodze...

— Więc co? — przerwała Wilczyca z pałającymi oczyma.

— Więc, kochana Juljo, sądzę, iż porachowałbym się z nim raz na zawsze, pomimo wszystkiego dobrego, jakie mu życzysz.

Pani Sandral podniosła się, drżąc cała.

— Tak, wiem, wiem — ciągnął Montjouls drwiąco. — Trzymasz się umowy: dla mnie dziewczyna, dla ciebie chłopiec. Muszę ci jednak zwrócić uwagę, że to oni nie zdają się chcieć podpisać tę umowę, i że z chwilą, gdy młody człowiek nie umie się poznać na twoich powabach, to moja rzecz odebrać mu ochotę do wzdychania do jego Dulcynei bretońskiej.

Tym razem Julja przemówiła:

— Słuchaj Agenor, za dużo słów niepotrzebnych. Wiesz, że jestem kobietą dotrzymującą zobowiązań. Otóż, dotrzymam, wbrew tobie, wbrew wszystkim.

— Wbrew mnie?

— Tak. Ułożone pomiędzy nami, że życie tego człowieka jest święte dla ciebie. To ja, ja sama postawiłam cię na drodze

Nic, chyba to, że po śniadaniu miała zawroty głowy, wielkie znużenie, nieprzepartą chęć snu. Nie mogła się oprzeć; zasnęła ciężko, snem bez marzeń.

Jednak miała jakiś sen, raczej zmorę.

Przypominała sobie nie jasno, że w jakiemś miejscu wysiadła z powozu i zaraz wsiadła do wagonu.

Nazajutrz zaledwie odzyskała zmysły, w Ville d'Avray, w domu bankiera Sandral.

Tam nie mogła się skarżyć na obejście z nią gospodarzy domu.

Pani Sandral od pierwszego dnia miała dla niej twarz uśmiechniętą, była taka uprzedzająca, że Joanna zaledwie zdobyła się na odwagę okazać swoje zdziwienie.

Pani Sandral wydawała się bardziej jeszcze zdziwiona niż ona. Patrzyła na nią takim wzrokiem, jakgdyby się obawiała o umysł młodej dziewczyny.

Lecz następnych dni Joanna nabrała odwagi.

Zażądała wyjaśnienia.

Nowe zdziwienie bankierowej, zaręczenie, że Joanna przyjechała z własnej woli, na proste zaproszenie.

Pan de Montjouls także się odezwał i to samo utrzymywał.

I być może, zgodność tych dwojga w twierdzeniu, ich pewność, byłaby doprowadziła biedną dziewczynę do zwątpienia w swój rozum, gdyby nagle nie ukazał się wuj i Alen Le Drean.

Tutaj znów powstawał problemat.

Dlaczego kiedy mieli wszystkie prawa za sobą, wuj i Le Drean nie przyszli otwarcie, silni temi prawami, zażądać oddania dziecka, które im porwano?

Dlaczego działali w tajemnicy, jak ludzie kryjący się, ażeby spełnić zły uczynek?

Dlaczego uciekli jak występni, którzy unikają dochodzenia sądowego?

Tak, — dlaczego to wszystko?

Joanna stawiała sobie te pytania, a nie mogąc na nie znaleźć odpowiedzi, cierpiała strasznie.

trzeba być bardzo wymownym, żeby dowieść, że jest w tem wszystkiem wspólniczką i że to ona otworzyła furtkę bandytom. Cóż ty na to?

Montjouls stał z głową spuszczoną.

Wreszcie odezwał się — nie wszystko stracone mam swój plan. Przysiadł się do dziewicy, i zaczął jej coś długo szeptać do ucha . . . .

VI.

W niewoli.

Podczas gdy takie spiski się knuły, Joanna dobrowolna niewolnica, pędziła smutne dni w grotach Abervrach,

Nie z winy tych, którzy ustanowili się jej stróżamiji robili co było w ich możności, aby jej osłodzić przymusowe zamknięcie.

Wszyscy członkowie „Załogi" byli wezwani na usługi swej „chrześniaczki". I była to prawdziwa przyjemność patrzeć, z jaką gorliwością, z jaką wzruszającą troskliwością ci twardzi marynarze prawdziwi „Synowie burzy", otaczali opieką i przywiązaniem młodą dziewczynę powierzoną ich straży, dla której każdy z nich miał uczucia ojcowskie.

Większa część tych ludzi miała rodziny: niektóre rodziny mieszkały w samem wnętrzu kawerny.

Inni rozpierzchli się po wybrzeżu, ponad skałami, w promieniu mniej więcej zbliżonym do kwatery głównej, podziemnej.

Kobiety i dzieci znały schronienie, pomimo to zachowywały święcie tajemnicę. Lecz przez ostrożność, wszystkie rodziny znały tylko jedno wejście i wszyscy przemytnicy mówili zawsze:

— Tylko Bóg i nasz wódz znają główną kryjówkę.

Tak „główna kryjówka" z takiem poszanowaniem wspominana, była rzeczywiście ucieczką, ostatnią nadzieją marynarzy na wypadek nieprawdopodobny, gdyby udało się celnikom i żandarmom zdobyć otwór kryjówki od strony morza.

Grota tworzyła prawdziwy niezdobyty system obrony.

Wieki i natura ją wyżłobiły, lecz genjusz ludzi takich jak La Gaillardie i Nedelec Le Drean, wykonał w niej kulisy i skryte przejścia i okna, na wzór dekoracyj czarodziejskich.

Kryjówka ta miała widok na morze, lecz przystęp był do niej tylko z zewnątrz po drabinach umieszczonych w wielkiej grocie centralnej. Tworzyła prawdziwie pierwsze piętro wspaniale oświetlone światłem wpadającem przez szczeliny skał.

Nie można jej było dostrzedz ani od strony morza, ani od strony lądu. Od strony Oceanu trzebaby było uwiesić się na sznurze u szczytu skały, ażeby wejść przez okno. A wewnątrz, po usunięciu drabin, komunikacja była niemożebna.

Ogromna ta grota, tak samo obszerna jak grota niższa dzieliła się na dwie osobne części.

Jedna przeznaczona na towary drogocenne, miała komunikację bezpośrednią z wejściem do groty.

Szeroki otwór okrągły, wydrążony jak studnia, jak raz ponad blokami, które podtrzymywały dwumasztowiec „Joanna", niewidzialny z dołu dzięki ciemnicy sklepienia, pozwalał wyładowywać statki bez wysiłku i bez niebezpieczeństwa.

Druga część tworzyła to, co nazywano „apartamenty".

Tam ciągnął się szereg pokojów zupełnie takich samych jak na niższem piętrze.

W jednym z tych pokojów, z widokiem na morze, Joanna zamieszkała tymczasowo.

Rozpadlina skały, zastępowała okno, dawała wyjście na gzyms z występami, imitującemi cudownie poręcze.

Joanna mogła tam codziennie przechadzać się bez niebezpieczeństwa.

Stamtąd była obecną wszystkim cudom natury.

Pod jej nogami szumiał przypływ morza; odpływ pienił się srebrzystą falą. Gdy słońce schyliło się ku zachodowi, Joanna miała ostatnie jego promienie.

Gdy brzask dnia budzący się poza nią, spuszczał blade światło na jej głowę, mogła bez zmęczenia widzieć z tego punktu pierwszą białość piany na falach, cały archipelag Ouessant palący się w czerwonym blasku wschodzącego słońca.

tej dziewczyny. Te bogactwa niespodziewane, których łakniesz, to ja pokazałam twoim chciwym oczom. Zatem mogę też usunąć to z przed ciebie.

— Tak sądzisz?

— Jestem tego pewna. Lecz daj pokój, nie udawaj... Potrzebujemy siebie nawzajem w tej chwili. Potrzebujemy przedewszystkiem porozumieć się, zamiast sobie przeszkadzać.

Ukłonił się z dwuznacznym uśmiechem.

Julja nie nważała na to i mówiła dalej:

— Mówmy zatem tylko r ądnie. Według naszego poglądu, jest oczywistem, żeśmy grali i przegrali grubą partję. Lecz nie jest to jeszcze ostatnie słowo. I, oto są atuty, jakie widzę wyraźnie w rękach naszych przeciwników.

— Jakież to atuty?

— Panna Joanna de la Gaillardie i pan Le Drean mają całe prawo kochać się i pobrać wobec Boga i ludzi. Nie możemy temu przeszkodzić.

— Zgoda! Potem?

— Potem? Oh! to bardzo naturalne. Pani Sandral i pan Montjouls, przeszkadzając temu, nie mają żadnej racji tak robić. Najpierw narażają się na nienawiść swoich ofiar, następnie na potępienie publiczne, które manifestuje się wmieszaniem policji i pogardą ogólną.

— W tem wszystkiem — rzekł Montjouls — widzę tylko jedno atu, na które mogliby liczyć...

Wiczyca się zaśmiała:

— Jedno, ale dobre.

— Przyznaję, i dziwię się, że myśląc tak, zdawało ci się koniecznem mieszać policję w nasze sprawy.

Wzruszyła ramionami.

— Mów co chcesz... Sandral'a ugodził człowiek nieznany. Sandral padł na miejscu. Niepodobieństwo ukryć tego faktu przed służącymi. Pojmujesz dobrze, że starając się ukryć, byłoby to stworzeniem tajemnicy, któraby pogorszyła położenie. Zrobiłam tylko to, co było koniecznem.

Zamilkli oboje.

Montjous chodził po pokoju dużymi krokami.

— To dobrze — rzekł w końcu — to co się stało, już się nie odstanie. Pozostaje nam zadecydować, jak będziemy dalej postępowali. Masz jaki plan?

— Tak — odpowiedziała Julja stanowczo.

— Zobaczmy ten plan.

— Najpierw, utrzymuję moje pierwsze zeznanie. Przyjęłam pod mój dach młodą panienkę zaprzyjaźnioną ze mną pannę de la Gaillardie. 15-go września wieczorem ta młoda panienka znikła. Czy ona była wspólniczką, czy poprostu ofiarą zbrodniarzy? Nie wiem i nie mogę nic twierdzić w tym względzie...

... Jedyna rzecz, na którą kładę nacisk, to słowa wyrzeczone przez mordercę w chwili, gdy ugodził Sandral'a: „Pamiętaj o „Wolnej załodze!" Człowiek ten dostał się pod mój dach z zamiarem kradzieży, dowodem jest rozbite biurko w moim pokoju i zniknięcie dziesięciu tysięcy franków w złocie i srebrze, które w niem były.

Tutaj Agenor zaczął się śmiać,

— Ha! ha! Rozumiem hojność twoją nieoczekiwaną na moją prośbę. Mówiąc pomiędzy nami, moja kochana, nigdy pieniądze nie przyszły więcej w porę. Przegrałem, rzeczywiście, małą sumkę w klubie i nie wiedziałem skąd wziąć na zapłacenie.

— Pozwól mi dokończyć — ciągnęła Julja. — Gdy zeszłam go niespodzianie, złodziej, który gotował się uciekać oknem, zagasił nagle lampę, którą trzymałam. Zrazu pchnął mnie i przewrócił, potem, aby uniknąć pogoni Sandral'a, zadał mu cios sztyletem.

Wreszcie, wszystko potwierdza fakty: furtka w ogrodzie otwarta, ślady wdzierania się przez balustradę, nawet okno w pokoju Joanny, którem weszli bandyci, te słowa „Załoga wolna", wyrzeczone przez mordercę. Niepodobna wymyśleć obrony jaśniejszej niż ta, którą okoliczności dały w nasze ręce.

Przerwała i śmiała się złośliwie.

— Naprzykład, mój drogi Agenor, obawiam się, żeby Joanna nie była bardzo skompromitowana w tej sprawie. Nie

Z tego stanowiska, uzbrojona w lunetę, mogła wskazać najmniejszy żagiel ukazujący się na horyzoncie.

Od czasu do czasu pozwalano jej wyjść z groty, przechadzać się na zewnątrz nawet u stóp olbrzymich skał. W chwilach tej połowicznej wolności, Joanna siadała na mchu nad brzegiem wąskiej przystani. Tutaj marzyła, zapominała się całemi godzinami, w kontemplacji wiecznego ruchu bałwanów.

Takie życie nie wpływało na ukojenie smutku. Joanna pomimo wesołego usposobienia, nie należała do tych charakterów nie dbających o nic i lekkich, które każda błahostka zabawi. Joanna cierpiała z powodu przymusowego pobytu w grocie.

W dodatku była już w wieku, w którym nie przyjmuje się bez dyskusji rozkazów. Świeże wypadki, które zburzyły jej życie, porwanie z zamku Castelroch, pobyt w Paryżu, gdzie czuła jak gdyby straszną groźbę nad sobą wiszącą, oswobodzenie przez wuja i narzeczonego, wszystko to pozostawało dla nie niewytłómaczonem.

Okrutne wątpliwości napadały ją codziennie, zapytania roiły się w myśli i piekły na ustach.

Czemu ona powinna wierzyć? Co mogła podejrzywać?

Dotąd żyła szczęśliwa, pieszczona, pod czułą opieką, w starym zamku Castelroch, w którym każdego roku, inteligentne starania, czujność prawdziwego artysty, przywracała starym murom pozór młodości i świeżości. Prawda, dokoła miała samotność.

Lecz nawet tę samotność kochała.

Wszak tam rosła od dzieciństwa, tam zbudził się jej umysł, zrodziły się w sercu najsłodsze wzruszenia, największe radości życia.

Tam pod tarczą opieki starej swojej mamki, Gaud Goatzalion, przyjmowała odwiedziny tego człowieka dobrego i szlachetnego, margrabiego de la Gaillardie, którego wujem nazywała.

Tam ojciec Le Drean bujał ją na kolanach, tam nauczyła się kochać, czytając w szczerych i przejrzystych oczach Alena miłość gorącą...

Tam w końcu stawszy się kobietą pełną miłości bliźnich, ufności w przyszłość, usypiała przy szumie wiatru jęczącego dokoła wieżyczek gotyckich, budziła się, żeby widzieć słońce wyłaniające się z nad zielonych szczytów dębów i jaworów; tam zimą spędzała długie wieczory przed wielkim ogniem palącym się na starożytnym kominie, ozdobionym jej herbem rodowym.

I oto w pełni spokoju, w pełni szczęścia, burza się zerwała.

Przeciwności spadły na nią jak grad na młode kłosy wśród gorącego lata.

Nieznana kobieta zamieszkała w blizkości, w tej samej wsi Castelroche, która leżała u stóp starego zamku.

Ta kobieta była piękna, wydawała się dobra. Joanna odrazu poczuła do niej niewytłómaczoną sympatję.

Powinna była strzedz się, nie ufać.

Lecz skąd ona mogła nauczyć się nienfności ta młoda dziewczyna, która umiała tylko kochać, nie zamykać serca przed nikim, mieć ręce otwarte dla biednych proszących o pomoc?

Ta kobieta była cudzoziemką, gdyż w Bretanji, ten co nie jest bretończykiem, jest cudzoziemcem. Joanna nie wiedziała, że powinno się nienawidzieć cudzoziemców.

Nie długo z tą kobietą połączył się mężczyzna.

Mężczyzna ten był bardzo piękny, lecz nie tą pięknością naturalną i dumną, jak Alen Le Drean, lecz miał powab dziwny, niepokojący, który zatrwożył serce młodej dziewczyny.

Zaprawdę, kochała zawsze Alena, kochała nawet więcej może, nie czuła, żeby jej przywiązanie zachwiało się kiedykolwiek, lecz nie mogła obronić się uznaniu pięknej postawy, swobodnego ułożenia Agenora de Montjouls.

Mężczyzna i kobieta, powoli zdobyli jej zaufanie.

Jak mogła być tak szalona, żeby oddać się w ich ręce, przyjąć od nich śniadanie pożegnalne, na które zaprosili ją w dniu wyjazdu?

A wtedy, co się stało?

Joanna nic nie pamiętała.